

D

Arkadiusz Bałajewski, UMCS, Lublin

DREZNO

Stolica Saksonii – barokowe Drezno – zachwycała polskich romantyków. Przybysze przebywali w mieście, którego kształt architektoniczny określiła rozbudowa za ostatnich lat panowania Augusta II, a właściwie można za Kraszewskim mówić o powstaniu nowego miasta w trzecim i czwartym dziesięcioleciu XVIII wieku. Drezno sprzed rozbudowy – to miasto „małe, murami obwiedzione i ściśnięte”, jak czytamy w *Hrabinie Cosel*. W końcowych partiach tej powieści, pisarz, który spędził w Dreźnie dobrych 20 lat, zamieścił obszerny, „dokumentarny” fragment ukazujący początki takiego Drezna, które ujrzeli romantycy, przybywający nad Elbę sto lat po opisanych przez Kraszewskiego faktach. Oto obszerniejszy opis przemiany „drewnianego” miasta w olśniewającą swym pięknem stolicę: „Drezno, drewniane dotąd i dość niepozorne miasto, rozkazano albo przebudowywać z muru, lub domy sprzedawać. Wzniesiono najprzód ratusz na Starym Rynku. Flemming, Vitzthum, Wackerbarth, Sułkowski musieli wznosić pałace. Od Flemminga odkupił król Pałac Japoński, wprzód holenderskim zwany. Zakładano ogrody, wznoszono koszary, projektowano monumenta. Stał już piękny Zwinger, cacko w swoim rodzaju, który miał być tylko podwórcem do olbrzymiego pałacu nowego. Piękne drzewa pomarańczowe, które dziś zdobią latem Zwinger, mają bajeczną historię swoją. W tym roku 1731 król naukową ekspedycję wysłał do Afryki, jako balast wrzucono w okręt czterysta ściętych drzew, które do robót tokarskich miały być użyte. Spróbowano je posadzić, większa ich część ożyła. W okolicy Drezna wznosiły się zamki Moritzburg, Hubertsburg, domy letnie w Pillnitz itp.” (Kraszewski 2001: 328). Jak czytamy dalej – nowe gmachy wznosiło dwa tysiące robotników: „piramid gmach, Japoński Pałac, koszary, kościół, twierdzę” (tamże: 329).

To jedyny taki opis Drezna. Oczywiście, w powieściach saskich pojawiają się drezdeńskie realia, ale Kraszewskiego trudno byłoby określić mianem pisarza o wyobraźni architektonicznej. Drezdeńską osobliwość i splendor barokowo-rokokowy stara się oddać inaczej – z upodobaniem opisuje wspaniałe iluminacje miasta, określane mianem „czarodziejskich” (w *Hrabinie Cosel* i zwłaszcza w *Brühlu*, gdzie wyobrażenie rozświetlonego miasta pojawia się wielokrotnie), zamiłowanie do opery, widowisk, redut, balów i maskarad. Zresztą w pewnym miejscu wtrąci znamienne zdanie, oddające osiemnastowieczne *genius loci* miasta: „Berlin po Dreźnie był to klasztor po teatrze” (tamże: 233). Drezno to także miejsce, w którym gromadzono wspaniałe dzieła sztuki, co dało początek słynnej w XIX wieku galerii (w *Brühlu* pojawia się epizod, w którym Kraszewski opisuje wielką namiętność Augusta II do obrazów).

Interesujące opisanie miasta przedstawił Kraszewski w swych *Kartkach z podróży*, kompilując notatki z 1865 i 1871 roku. Co ciekawe, w wielu miejscach jego opis przypomina pierwsze „romantyczne” opisanie Drezna, które wyszło spod pióra Klementyny z Tańskich



Drezdeńskie adresy J.I. Kraszewskiego
 (© Wydawnictwo Kartograficzne Polkart Michał Siwicki)

Hoffmanowej, tak jak zapamiętała stolicę Saksonii z początku lat trzydziestych XIX wieku. Ale też, jak pisze Kraszewski, Drezno lat trzydziestych i to, które opisuje, tak bardzo się nie różni – powstały nowe kwartały domów, zwłaszcza dla cudzoziemców wybierających stolicę Saksonii jako miejsce osiedlenia: Polaków, Anglików, Rosjan – niemniej stare Drezno utrzymało swój charakter. Z perspektywy drugiej połowy XIX wieku, kiedy swoje wrażenia spisuje Kraszewski, ów *genius loci* jest bardziej uchwytny, niż wówczas, gdy po raz pierwszy ujrzeli to miasto polscy romantycy. Przede wszystkim specyfikę Drezna – jak Weimaru czy Stuttgartu – określa dla autora *Kartek z podróży* rezydencjonalny charakter miasta. Jest ciche, spokojne, dość tanie, bez ostentacyjnego zbytku i uwłaczającej biedy. Podobne spostrzeżenie zanotuje Hoffmanowa. Ma swoje osobliwości – w *Kartkach z podróży* Kraszewski wymienia (to samo zauważyła Hoffmanowa) lektyki i zwyczaj robienia pończoszek przez panie na wolnym powietrzu. Bo i rysem drezdeńskiego stylu życia jest zamiłowanie do przechadzek. Miasto jest tak urządzone – sławne Brühlowskie tarasy i ogrody z Grosser Garten na czele – że drezdeńczycy, „którzy mają wszczepione sobie od dzieciństwa pragnienie świeżego powietrza i swobodnej natury (*freie Natur*), skoro dzień piękniejszy błysnie w niedzielę i czas wolniejszy” (Kraszewski 1977: 2, 405) korzystają z przechadzek. Są w tym prawdziwymi mistrzami.

Nieduży stosunkowo obszar starego miasta sprawia, że wszędzie jest blisko; położenie kościołów, zamku, Zwingeru, galerii obrazów, Brühlowskich tarasów, mostu, przez który wystarczy przejść, by zwiedzić Pałac Japoński, zachęca do niespiesznej przechadzki. Drezno, zdaniem Kraszewskiego porównać można jedynie do Florencji, jest to miasto, które ma

swoją oryginalną fizjonomię: „Wszystko, co tu widzimy, znajdzie się może gdzie indziej, ale tak ułożone, zrosłe z sobą, zamalgamowane w ten sposób – nigdzie” (tamże: 379).

Drezno i jego okolice przez Klementynę z Tańskich Hoffmanową opisywane

Klementyna Hoffmanowa przybyła do Drezna 12 grudnia 1831 roku na siedem miesięcy i pozostawiła dość obszerny, bogaty w realia i osobliwości przewodnik, wydany w roku 1858 pt. *Drezno i jego okolice*. To urocza ramotka, ale przy tym rzeczywiście kopalnia informacji i wrażeń o saksońskiej stolicy, najpełniejsza tego rodzaju publikacja w piśmiennictwie romantycznym.

Drezno zachwyca położeniem, wysokim standardem życia i oczywiście zabytkami. Wiele miejsca poświęca autorka pewnym osobliwościom i cywilizacyjnym udogodnieniom, nieznanym w polskich miastach, jak na przykład uprzątnięcie śniegu zimą i posypywanie chodników piaskiem lub trocinami. W mieście nie ma rynsztoków, za to „kanały są podziemne, idą pod całym miastem środkiem ulic” (Hoffmanowa 1858: 20). Osobliwością i zarazem udogodnieniem jest zwyczaj noszenia dam w lektkach. Ma to tę przewagę nad powozami, że „w każdym powozie zgnieść suknię i zaziębić się możesz; tu przyjdą po ciebie jeśli chcesz do pokoju, i prosto z gotowalni wsiądziesz do tej karetki; zamkną cię, zanoszą za trzy srebrne grosze gdzie każesz, i wysiądziesz znowu pod dachem, świeża i nie zziębnięta jakby z pudełeczka” (tamże: 23). Inną osobliwością, tym razem architektoniczną, są wykusze, czyli „wystawki”, jak pisze autorka, tu zwane tu erkerami: „[...] jest to jakby ganek umieszczony w środku domu, lub na rogu, wypukły, okrągły, czasami tak duży jak pokój, i użyteczny w każdej porze roku, bo ma dach swój i okna” (tamże: s. 24). W erkerach można siedzieć albo pracować, w niektórych sprzedają kwiaty i towary.

Drezno liczy 60 tysięcy mieszkańców, wedle przypisku autorki na s. 18 w roku 1853 liczyło ich już 104 500. Na początku lat trzydziestych imponowało czystością i schludnością. Autorka notuje, że zwyczajem jest tu sprzątnięcie targu przed świętami, dzięki czemu to idealne miasto „dla uczciwej, skromnej, prostej i pracowitej mierności” (Hoffmanowa 1858: 26). Dzisiaj powiedzielibyśmy o wzorcu mieszczańskiego stylu życia, odnajdywanym przez Hoffmanową w Dreźnie. Podobnie o stolicy Saksonii i panujących tam mieszczańskich porządkach pisze Antoni Edward Odyniec (Odyniec 1961: 1, 74). Nie ma nędzy, ani ostentacyjnego bogactwa. Jest więc Drezno miastem spokojnym – w przeciwieństwie do hałaśliwej Warszawy. Hoffmanowa zapisała interesujące spostrzeżenie, że w stolicy Saksonii wieczorem częściej „polską mowę niżli niemiecką słyszałam”, bo skrzętni Sasi już dawno śpią, a Polacy jak to Polacy... Zresztą, nawet zwierzęta są tu „rozsądne” – nie doświadczysz zbiegania koni, potrącenia pieszego, „wywrotu powozu” (Hoffmanowa 1858: 26).

Drezno to „polskie” miasto, jak pisze Hoffmanowa (tamże: 7). Nie tylko za sprawą Sasów zasiadających na polskim tronie, nie tylko za sprawą polskich herbów i pamiątek, które można znaleźć niemal na wszystkich gmachach publicznych. Związek między Polakami a Sasami określa pisarka jako relację między przyrodniczym rodzeństwem, nic więc dziwnego, że skoro Polacy utracili swą ojczyznę-matkę, przybywają do Drezna jak do „dobrej ciotki”, która „osieroconą rodzinę przyjmuje, pociesza...” (Hoffmanowa 1858: 7). Zadzierzgnięta zostaje intymna więź rodzinna („ciotczyna”, by pozostać przy dość okropnym określeniu Hoffmanowej, oddającym wszakże ów szczególny rodzaj więzi Polaków i saksońskiej stolicy), wyrażająca się w tym, że jednym przypomina Drezno – Kraków, innym – Wil-

no (ale nie Warszawę, tylko właśnie dawne stolice). O podobieństwie Drezna do Wilna wspomina też Odyniec w *Listach z podróży*, dodając, że położenie miasta jest organicznie związane z pięknem okolic, tak że można saksońską stolicę określić mianem „miasta wiejskiego” (Odyniec 1961: 1, 74). (Inaczej „wiejski” charakter miasta widzi Kraszewski, wiążąc go z brakiem ostentacji w ubiorach: wszyscy ubierają się tu podobnie, bez różnicy, król czy mieszczuch: „po domowemu, po wiejsku [...] byle nie rażąco”; Kraszewski 1977: 2, 377). Polskie pamiątki znajdują się także w Rüstammer na zamku – chaotycznym zbiorze osobliwości: pałasz Batorego, zbroja Sobieskiego, wypchany koń Leszczyńskiego czy figura Augusta II w stroju koronacyjnym.

Już sam wjazd do miasta, co potwierdzają inne relacje, jest przyjemnością. Jeszcze samego miasta podróźny nie widzi, ale w pejzażu odnajduje „znaki”, które okażą się jakby esencją stolicy. To rama – jak pisze Hoffmanowa – a sam obraz? Obraz „dotrzymał, co ramy obiecały”. „Drezno nie jest bardzo rozległe, w wieże i starożytne budowle niebogate; ale masy wysokich domów murowanych, ulica wjezdna szeroka, w sześć rzędów drzewami sadzona, czysta i wspaniała Elba [...] udatny most kamienny na arkadach z krzyżem Zbawiciela w środku, za nim pyszny kościół katolicki, zamek królów, kopuła z koroną *Zwingeru*, wieże ś. Krzyża i P. Marii, taras Brühla z wspaniałymi schodami, wokoło góry bliskie i dalekie, które okrążając miasto zdają się trzymać je w opiece [...]”. (Hoffmanowa 1858: 9–10 [nazwy własne tu i w cytatach poniżej – wg zapisu ówczesnego wydawcy]).

Drezno – czytamy w pierwszym liście, bo relacja Hoffmanowej przybrała kształt epistolarny – dzieli się na trzy części: Altstadt, „najdawniejsze i najznakomitsze”, na lewym brzegu Elby (nazywa je też „zimowym”, o zwartej zabudowie, domach sześć- i siedmopiętrowych), Neustadt, rozbudowane od czasów Augusta II, na prawym brzegu Elby, i Friedrichstadt – określane jako „niewspaniałe”, zamieszkały przez uboższych. Jak podkreśla w swych *Kartkach z podróży* Kraszewski, dzisiejszy Neustadt „w dawnych pamiętnikach zwał się Starym, a terazniejsze stare, nowym. Dopiero w r. 1724 zmieniły się przymiotnikami [...] Stare Miasto jest właściwie owym Dreznem sławionym, do którego tysiącami ciągną cudzoziemcy, tu się znajduje wszystko, cokolwiek ich pociągać ku sobie może: zbiory, muzea, pałace, ogrody, teatr” (Kraszewski 1977: 2, 380).

Podobnie pisze Hoffmanowa: „*Stare miasto* właściwie stolicę stanowi, i każdy przybywający tam zwyczajnie stawa; tu bowiem zamek, najpiękniejsze kościoły, teatr, sklepy, składy, zbiory, resursa, poczta, biura, książęce i pańskie pałace, wyższych urzędników, posłów zagranicznych mieszkania, i najlepsze domy zajezdne, jako to: *Goldener Engel*, *Hôtel de Saxe*, *Hôtel de Pologne* i *Stadt Berlin*” (Hoffmanowa 1858: 18). Hoffmanowa zwraca uwagę na dwa duże rynki – Neumarkt i Altmarkt – zamykające przestrzeń Starego Miasta oraz piękne uliczki, przyrównywane do ulic Warszawy, jak najznakomitsza Schlossgasse (Zamkowa), „nie szersza od naszej Senatorskiej”; „a wszystkie inne niewiele okazalsze od ś. Jańskiej i Piwnej; niektóre daleko węższe i więcej podobne do długich kurytarzy, niżeli do ulic” (tamże: 19).

W swych systematycznych wędrowkach po mieście zwiedziła Hoffmanowa wszystko to, co powinno się zobaczyć w Dreźnie: naprzód kościoły, Panny Maryi (Frauenkirche), Świętego Krzyża (Kreutzkirche), św. Zofii (Sophiakirche), św. Anny (Annenkirche) i farę na Nowym Mieście (Pfarrkirche). Obszerniej opisała kościół katolicki, stojący nad Elbą, „cały z kamienia ciosowego, z wysoką wieżą na przodzie” (tamże: 40); zwróciła uwagę na rolę muzyki podczas nabożeństw, zwłaszcza żałobnych (pisze wręcz o teatralności



Bernardo Bellotto Canaletto, Drezno, Nowy Rynek, 1749–1751

(Źródło: <http://www.zeno.org/Kunstwerke/B/>

Canaletto+%28II%29%3A+Ansicht+von+Dresden,+Der+Neumarkt+%5B1%5D; dostęp 2.09.2015)

tej muzyki) i osobliwy porządek – kilku szwajcarów pilnuje podczas mszy, by kobiety zajmowały miejsca po lewej stronie, panowie zaś – po prawej. „List czwarty” poświęciła Hoffmanowa sławnej galerii obrazów. Utyskuje w nim na chaos w ekspozycji zbiorów, złe oświetlenie, niedogrzewanie sal, brudne ramy i brak „spisu dokładnego” – „kilka razy być trzeba, zanim ładu dojść można” (tamże: 133). Obrazy nie są podzielone na szkoły, przeto Hoffmanowa sama postanawia zrobić porządek: na kilkudziesięciu stronach najpierw daje rys historyczny malarstwa, przedstawia szkoły i mistrzów, i na kolejnych dwudziestu stronach wedle tego porządku (dopowiedzmy – amatorskiego, dyletanckiego porządku) stara się opisać zbiory drezdeńskie. Najczęściej wylicza nazwiska i tytuły, czasem zatrzymuje się przy jakimś obrazie, zamierzając przez szczegół oddać charakter dzieła (na przykład Gerarda Dow: „*Dentysta* pokazujący ząb dzielnie wyrwany biednemu chłopcu, który go jeszcze szuka palcem w skrwawionych ustach”, tamże: 149). Nie unika wyrazistych ocen, jak w ekfrazie *Wenus* Tycjana: „Wenus a raczej Wenecjanka jakaś, bo niepodobna do bogini, leży na białym posłaniu bez żadnego odzienia; spojrzawszy na nią jest mimowolna ochota zakryć to ciało pełne życia, i przed oczyma patrzących, i przed zimnem jakie w tych nieogrzanych salach najczęściej panuje” (tamże: 144).

Dygresja o drezdeńskiej Madonnie

Dłuższy opis poświęca klejnotowi kolekcji – *Madonnie Sykstyńskiej* Rafaela. Dodajmy, że w relacji Odyńca to arcydzieło „króluje” w całej sławnej galerii, określanej jako Elyseum. (Odyniec 1961: I, 73–74). Hoffmanowa pisze, że pierwszy kontakt z arcydziełem był swego rodzaju rozczarowaniem – tyle słyszała o obrazie, że oczekiwała czegoś innego. Dopiero „za częstszymi odwiedzinami, zaczęłam dzielić uwielbienie powszechne” (Hoffmano-

wa 1858: 137). Hoffmanowa, starając się opisać dzieło, sięga po autorytet pani de Staël, obszernie ją cytując, ale i tak ma świadomość tajemnicy arcydzieła. Oto fragment opisu: „Wśród nieba zasnutego światłą ćmą aniołów, święta dziewica z boskiem dzieciątkiem na ręku, ciemnobłękitną draperią okryta, ukazuje się stojąca lekko na obłokach, św. Sykście papieżowi i św. Barbarze, którzy w pobożnym zachwyceniu klęczą na ziemi. Dwa aniołki [...] zdaje się, że wyglądają z płótna, tyle im pędzel dał okrągłości” (tamże). Ale opisawszy obraz, zastanawia się: „[...] wyraz tej boskiej dziewicy, myśl malarza, kiedy go stwarzał, jak oddać piórem?” (tamże: 138). Nie udzieli odpowiedzi – pozostanie z tajemnicą arcydzieła. Warto dodać, że Kraszewski w swym opisie galerii zatrzyma się oczywiście nad jej perłą, jak określi *Madonnę di San Sisto* (i porówna z nią inną *Madonnę*, Holbeinowską, to „drugie arcydzieło”). Także i on stara się oddać piórem istotę tajemnicy obrazu: „Od pierwszego na obraz wejrzenia oczów od głównej postaci oderwać niepodobna. Nigdy malarstwo nie stanęło wyżej w pochwyceniu niedoścignionego w stworzeniu oblicza, poza którym czuje się pełen tajemnic świat. Rafael chciał postawić nieodgadnioną wielkość w osłonach tych, których oko rozedrzyć nie może, które je trwożą i przerażają” (Kraszewski 1977: 2, 393).

Drezno oszołomiło także młodą pannę Elizę Branicką, późniejszą Krasińską, która przybyła tu po raz pierwszy na przełomie czerwca i lipca 1837 roku, w drodze do modnego Karlsbadu: „Całymi dniami szlifujemy bruki, zatrzymujemy się przed każdym sklepem, oglądamy, wybieramy, kupujemy. Złożyliśmy też kilka wizyt”. To jedno z nielicznych świadectw radości zakupów, jaką daje wizyta w europejskiej metropolii. Ale Drezno ma oczywiście do zaoferowania dużo więcej. Wspaniałe koncerty i przede wszystkim Galerię z *Madonną* Rafaela. Czarowne miejsce.

Panna Branicka jest zachwycona drezdeńską galerią: „Byliśmy zobaczyć galerię, lecz mam nadzieję, że tam jeszcze wrócimy, bo przelecieliśmy przez nią w wielkim pośpiechu [...] Co za szczęście znaleźć się tutaj. Ja! W Galerii Drezdeńskiej! Wydawało mi się, że to niemożliwe. Poszłam nocą zobaczyć *Madonnę*. Tyle arcydzieł, wydawało mi się, że śnieg! A to jednak była prawda”.

I nagle – epifanijne spotkanie z arcydziełem Rafaela, jedynym takim obrazem pośród innych wspaniałości: „[...] widzę stworzenie podobne do zjawiska pośród glorii aniołów. Bezwiednie natychmiast krzyknęłam, że to *Madonna*. O tak, to była Ona! Jest w tym obrazie tyle harmonii, coś tak idealnego, tak niebiańskiego, że wydaje się on wznosić nad wszystkie pozostałe. Nie ma w nim nic uderzającego, żadnego kontrastu, żadnego jaskrawego czy żywego koloru, nic tylko ów boski wyraz, który jest wszystkim. To ta Maria pełna Łaski, Królowa Dziewic i Aniołów. Wszystko w niej jest ciche, słodkie, anielskie” (Krasińska z Branickich 1995: I, 82).

Kolejnym miejscem jest Zwinger, wszakże nie podoba się on Hoffmanowej. Architektura w guście francuskim z czasów Ludwika XIV „przeciążona jest ozdobami”. Obejrzała tu *Künstkammer*, *Modelkammer*, „starozakonne pamiątki”, dłużej zatrzymuje się nad zbiorami gabinetu rycin. Opisawszy teatr, mostem przechodzi na drugą stronę Elby (opisując most, zatrzymuje się nad wbudowanym w piątą arkadę połączonym krzyżem Zbawiciela, który, jak czytamy w dopisku wydawcy, w 1854 roku porwały wezbrane wody i nie został odnaleziony). Tam godny uwagi jest „*Japoński pałac*”, zdaniem Hoffmanowej, najpiękniejszy gmach w całym Dreźnie, nazwany tak od zbiorów porcelany japońskiej (August II, „nadzwyczajny lubownik porcelany”, tymi „kosztownymi skorupami” gmach cały ozdobił); ważne miejsce zajmują zbiory porcelany miśnieńskiej, ale uwagę Hoffmanowej



Taras Brühla, litografia barwne, wyd. E. Mueller, Drezno 1861. Ze zbiorów IBL PAN



Taras Brühla, litografia barwne, wyd. E. Mueller, Drezno 1861. Ze zbiorów IBL PAN

przykuwa mieszcząca się tu Biblioteka Królewska. Jej bogate zbiory są przedmiotem dość obszernego opisu.

I wreszcie przechadzki po ogrodach i promenadach drezdeńskich. Drezno to miasto pełne zieleni. Piękne parki i ogrody, małe ogródki w każdym wolnym miejscu, doniczki z kwiatami w oknach. Odyniec podczas pobytu w sierpniu 1829 roku odbywał przechadzki „po Brühlowskim tarasie” oraz „rendez-vous w Grosser Garten” (Odyniec 1961: I, 66).

Najsławniejszy z ogrodów to – jak zapisuje jego nazwę Hoffmanowa – „Gross-Garten”, wprawdzie położony już za rogatkami, ale niezmiernie popularny wśród drezdeńczyków: „Jest to miejsce, gdzie można według upodobania słyszeć koncert uczony, albo dzikich ptaszek śpiewy; znaleźć się w tłumie ludzi, widzieć, być widzianym, albo dumać samotnie w głębokiej ciszy” (Hoffmanowa 1858: s. 197). Inne piękne ogrody i zielone miejsca to: „Antons-Garten”, „Ostra-Allee”, „Orangen-Garten”, „Ogród księcia Maksymiliana”, „Milch-Garten”, „Ogród Markoliniego” oraz przepiękna „Lipowa ulica na nowym mieście”. Sławne miejsca przechadzek to „Taras Brühla” oraz promenady. Tarasy Brühlowskie to najpiękniejsza miejska przechadzka; urządzone zostały „na bardzo wysokim, kamieniem wyłożonym wale, opasanym żelazną kratą, nad samym brzegiem Elby, są poważne drzewa, zacienione ulice, chodniki wygodne, ławki i widok prawdziwie czarujący” (tamże: 193). Niżej płynie „nadobna Elba”, a na jej „złocistych wodach” – żaglowe statki handlowe, kolorowe gondole – za rzeką budowle „nowego miasta, ładne letnie pałacyki, wprost kościół katolicki, most napełniony ludźmi i powozami” (tamże). Można tu trafić na wieczór koncertowy, usiąść przy jednym ze stoliczków zastawionych kawą i ciastkami, słuchać muzyki, oglądać i być oglądanym – być w Dreźnie, po prostu.

Splendor, idylla i krzemienieckie tropy. Słowacki w Dreźnie

Juliusz Słowacki przebywał w Dreźnie niecałe cztery miesiące, od 1 kwietnia do 25 lipca 1831 roku. W kraju trwa jeszcze powstanie, ale powoli Drezno zapełnia się Polakami, którzy niebawem – po klęsce – tu znajdą swój pierwszy przystanek w pielgrzymowaniu do wolności. Słowacki, jak doskonale zrekonstruowała kontekst jego pobytu w stolicy Saksonii Alina Kowalczykowa (1994: 91–105), trafił do miasta w szczególnym okresie propolskich, wolnościowych nastrojów (zresztą drezdeńczycy lubili Polaków od czasów saskich). Inaczej będzie, kiedy zjawi się tu rok później Mickiewicz – nastroje te zaczną powoli opadać. Entuzjazm wolnościowy zostanie zastąpiony przez politykę rugowania mas uchodźczych z Saksonii.

Słowacki, po Warszawie i Wrocławiu, przywitał Drezno jako miejsce szczęśliwe i piękne, podobne do przestrzeni krzemienieckiej idylli (rozpoznawanej przez niego także w nieodległej Dolinie Plauen: „śliczne miejsce, skały przypominają mi Krzemieniec”; Słowacki 1983: 16), choć oczywiście rozmachem i możliwościami europejskiej, modnej metropolii różne od cichego miasta nad Ikwą. Kowalczykowa nader wnikliwie, sięgając po źródła i materiały z epoki, nakreśliła kontekst pobytu Słowackiego nad Elbą (Kowalczykowa 1994: 91–105). To z jednej strony, ożywione życie towarzyskie Polaków (dla poety ważny był m.in. salon Ewy Dobrzyckiej, o czym donosił matce w liście z 12 kwietnia: „Dóm, gdzie najczęściej bywam, to jest dóm pani Dobrzyckiej” (Słowacki 1983: 16); jej córka pokazywała poecie drezdeńskie miejsca, m.in. Bibliotekę Królewską, mieszczącą się w Pałacu Japońskim, a także okolice podmiejskie; dużo czasu spędzał Słowacki także z Odyńcem), z drugiej – wspaniała i bogata atmosfera kulturalna stolicy Saksonii: koncerty, opera, teatr, muzea, osobliwości, a także – kąpiele w Elbie (o których 6 lipca donosi matce: „w południe kąpię się w Elbie co dnia, co mi bardzo służy, bo woda tej rzeki ma w sobie z gór części żelazne, a zatem jest wzmacniającą” (tamże: 18).

Słowacki zjawił się w mieście w Wielki Piątek, stanął „w hotelu pod «Złotą Koroną»” (tamże: 13); dopytuje matkę w listach, czy to jest ten sam hotel, w którym niegdyś ona się

zatrzymywała. Jak pisze, tuż po wyjściu z hotelu trafił na koncert Tarquiniego – i odtąd zaczyna się cała seria niezwykłych podniet estetycznych i intelektualnych. Miejscem jego pobytu, dzięki protekcji Odyńca, którego spotkał pierwszego dnia w „najpiękniejszej cukierni” – wszystko wydaje się tu przybyszowi najpiękniejsze – „Cafe de l`Europe”, stanie się, jak to ustaliła Kowalczykowa, korygując wcześniejsze błędne ustalenia Sawrymowicza, „salonik” przy Neumarkt; *nota bene* rok później zamieszka tu Mickiewicz (Kowalczykowa 1994: 92).

Widok miał wspaniały: Marienkirche, niedaleko Brühlowskie Tarasy nad Elbą. Jak opisywał matce, z owego saloniku „o 5 oknach” widzi nie tylko miasto, ale przez każde okno – „inną widzę panienkę”: „Salonik cały umeblowany bardzo ładnie, nawet z lampą alabastrową”, a „oprócz ładnego widoku na plac wielki, na kościół, znajduję przyjemność patrząc na ładną córkę mojej gospodyni” (Słowacki 1983: 13). Przez inne okno może rozmawiać z Odyńcem, którego mieszkanie znajduje się naprzeciwko.

Słowacki był drezdeńskim splendorem oszołomiony. Z okazji narodzin królewicza odbywają się parady, strzelają „harmaty”, wiwatuje zgromadzona na bulwarach publiczność. Drezno jest wielkim spektaklem – Słowacki ów spektakl ogląda i w nim uczestniczy. To miejsce różne od Krzemieńca, który teraz wydaje się jemu prowincjonalną – choć jakże miłą – mieściną. „Dziwnie się musi teraz wydawać Krzemieniec, taki spokojny między górami, po których wiatr świszcze” (tamże: 19).

Słowacki zwiedza królewski skarbiec: „Znalazłem w Dreźnie wielu Polaków z Warszawy. Pozawczoraj [10 kwietnia] z trzema spomiędzy nich, z Platerem, bratem Ludwika, z Chwalibogiem i z Mikuliczem, byłem w Grüne Gewölbe” (tamże: 14). Skarbiec nie przypadł mu do gustu, ale wzrok jego zatrzymał się na brylantach zgromadzonych w ostatniej sali – „Przepyszne brylanty! Widziałem brylant 7-my na świecie, zielony” (tamże: 14) – czy nie te brylanty miał przed oczyma, kreśląc później tak liczne w poezji „brylantowe” obrazy? Warto dodać, że odwiedzająca w tym samym niemal czasie ów zbiór „zadziwiających a mało użytecznych robót” Hoffmanowa dłużej zatrzymała się przy teatryku ze złota, srebra, drogich kamieni „wystawiającym *dwór wielkiego Mogola* w dzień jego urodzin” (Hoffmanowa 1858: 75) oraz dała opis pokoju pełnego klejnotów, przyrównując go do bajki z „Tysiąca i jednej nocy” („Kilkanaście szaf pełnych diamentów różnego koloru, szmaragdów, turkusów, safirów itp. Jest diament biały blisko 50 karatów ważący; drugi zielony 160 gramów; pereł mnóstwo” (tamże: 76). Słowacki zwiedzał *Künstkammer* (tam zwrócił jego uwagę „zbiór zbroi starożytnych”: „znajduje się w nim dwóch rycerzy na koniach, doskonale dających wyobrazenie o ówczesnych walkach – widzieć to dla poety i malarza bardzo potrzebne” (Słowacki 1983: 16). Chciał odwiedzić słynną galerię malarstwa, o czym pisał w początkach lipca do matki „Galeria Obrazów w Dreźnie wkrótce będzie otwartą – będę w niej całe poranki przepędzał i wielką stąd obiecuję sobie przyjemność” (tamże: 19), ale jak dowodzi Kowalczykowa, najpewniej nie zobaczył Rafaela, Murilla, Veronesa, galeria bowiem miała być wprawdzie otwarta 30 czerwca, ale jak wskazuje list Słowackiego, jeszcze w początkach lipca była zamknięta dla publiczności (Kowalczykowa 1994: 99). Odwiedził, jak wyżej już była o tym mowa, Bibliotekę Królewską – i te odwiedziny w wyobraźni poety wyzwoływały reminiscencję krzemieniecką: „[...] o panu Pawle Jarkowskim ciągle myślałem” (Słowacki 1983: 17). Uczęszczał do opery: „[...] póki była w mieście, zawsze prawie w niej bywałem, a najczęściej asystując jenerałowej Dąbrowskiej” (tamże: 16). Mógł widzieć: *Wilhelma Tella* Rossiniego, *Wolnego strzelca* Webera, *Czarodziejski flet* Mozarta, *Niemą*

z *Portici* Auberera (jak rekonstruuje ówczesny repertuar Kowalczykowa, 1994: 103). Koncerty – mnóstwo koncertów. No i spacer – po mieście, bulwarami nad Elbą i po Grossen Garten. „Najczęściej chodzimy z Odyńcem do Wielkiego Ogrodu na spacer, dziwiemy się tam często, jak Niemcy mogą cały dzień przepędzać nad szklanką piwa z cygarem w gębie” (list z 6 lipca; Słowacki 1983: 19). Jak spuentowała pobyt Juliusza Słowackiego w Dreźnie autorka monografii poety: „[...] trochę pracował w Bibliotece Królewskiej, trochę pewnie w domu (jeśli tu uzupełniał *Żmiję*), ale głównie spacerował, zwiedzał, oglądał miasto, był na wizytach, w operze i w teatrze” (Kowalczykowa 1994: 104).

Także okolice Drezna urzekły Słowackiego. O jednej z wycieczek napisał do matki: „Śliczne są okolice Drezna – wczoraj panna Dobrzycka i pa[nn]a Ashton Angielka zaprowadziły mnie do Briessnitz nad Elbą. [Nie widzi]jałem jeszcze w życiu piękniejszego miejsca. Siedzieliśmy z pół [godziny] na płaskim szczycie świątyni, podobnej do Chłodnika Tetydy w Zofiówce; byliśmy jak zawieszani nad Elbą. Z drugiej strony rzeki śliczne równiny, z prawej strony w odległości ładne Drezno, a okna domów przy zachodzącym słońcu paliły się jak tysiączne lampy. Kilka statków z rozpiętymi żaglami płynęło po wodzie – i kilka czółen rybackich”. Jakże romantyczny obraz maluje Słowacki! Nakreśliwszy ów portret najpiękniejszego miejsca spośród dotąd na świecie widzianych, zanotował znamienne słowa: „Oto jest obraz, który tak wprawia w smutne zamyślenie, że przez cały czas, pomimo etykiety, słowa do dam nie przemówiłem” (Słowacki 1983: 19).

25 lipca 1831 roku nieoczekiwanie, choć marzył o tym od miesięcy, otrzymał poeta do spełnienia patriotyczną misję kurierską. Przybyły z Poznańskiego Hieronim Gorzeński wręczył mu listy (Kowalczykowa 1994: 97, 104). „Dnia 25 lipca spokojnie sobie siedziałem w Dreźnie i z rana zapijałem niemiecką kawę, wtem drzwi się otwierają, wchodzi nieznamy jegomość i powiada mi, że przywiózł listy od siostry mojej, z którymi jak najprędzej do Paryża i do Londynu mam jechać”. Cóż było robić. „Siostrzyczka moja była trochę chora i chciała, żeby ją tamtejsi doktorowie ratowali [...] O godzinie 12 w południe wyjechałem z Drezna” (Słowacki 1983: 20–21) – pisał do matki już z Londynu 6 sierpnia 1831 roku.

Chociaż Drezno nie zostawiło śladu w twórczości Słowackiego, te kilka listów to świadectwo idylli rozegranej w nadzwyczaj spektakularnych dekoracjach barokowego miasta nad Elbą.

Miasto natchnienia. Drezno Mickiewicza

Po raz pierwszy Mickiewicz znalazł się w Dreźnie w drodze z Rosji do Italii przez Szwajcarię na przełomie czerwca i lipca 1829 roku. Przebywał tam krótko, ledwie do połowy lipca, ale po Berlinie miasto wydało się mu, choć „ciasne i ciemne”, to jednak „milsze daleko”, jak pisał w liście do Franciszka Malewskiego około 10 lipca (Mickiewicz 1998: 606).

Mickiewicz był Dreznem zachwycony, chłonał jego atmosferę: „Mamy o pięćdziesiąt kroków Elbę i piękne przechadzki. Mam tyle do widzenia rzeczy!” (tamże). Opisał Malewskiemu rozkład swego drezdeńskiego dnia: „[...] o 6 (jeśli pogoda) w szkole pływania; po ósmej idę z katalogiem w kieszeni do galerii obrazów i tam siedzę, a raczej chodzę do 12 lub drugiej; potem z kochanym Jenerałem [Karolem Kniaziewiczem] gdzieś na obiad – lub gawędka, lub wizyty” (tamże: 606–607). Mickiewicz udziela się towarzysko. Bywa w kilku polskich domach – u państwa Łabęckich, w domu Ewy i Salomei Dobrzyckich; jak już wiemy, często bywał tu także Słowacki, o salonie pani Ewy Dobrzyckiej pisze też

Odyniec w *Listach z podróży*, określając jej dom jako „główne ognisko” polskości, sama zaś p. Dobrzycka określona jest wielce pochlebnie jako „matrona-opiekunka polskiego towarzystwa” (Odyniec 1961: I, 80). Na pewno wielkie wrażenie wywarła na poecie galeria obrazów – w liście daje wzmiankę, iż warto by o niej obszerniej napisać (tak jak i o niektórych Polakach, którzy tu bawią).

Kilka dni przebywał w Dreźnie także na początku sierpnia 1831 roku, skąd wyruszył do Wielkopolski. Stamtąd, po klęsce powstania, zawitał tu z powrotem, w czasie gdy miasto na kilka miesięcy stało się ważnym skupiskiem polskiego wychodźstwa. Mickiewicz bywa u Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, poznaje Klaudynę Potocką i Adolfa Cichowskiego (bohatera sceny więziennej *Dziadów drezdeńskich*). W mieście przebywają m.in. Antoni Edward Odyniec, Wincenty Pol, Ignacy Domeyko, Stefan Garczyński, Antoni Gorecki (Siwicka w: *Mickiewicz. Encyklopedia 2001*: 123).

W pisanych w tym czasie listach pojawia się formuła „przykucia” do miejsca (np. w liście do Flory Laskarys z 20 marca 1832; Mickiewicz 1998: 137), co można rozumieć dwojako. Brak paszportu uniemożliwia oczywiście swobodne poruszanie się – to jedno; ale w innych listach pojawia się jeszcze inne rozumienie owego „przykucia” do Drezna, a nawet do jednego niedużego pokoju. Przebywał tu poeta od początku marca do 23 czerwca 1832 roku. Mieszkał przy Töpfergasse, „w pobliżu Brülowskiego tarasu”, wedle świadectwa Domeyki („Mieszkałem z Wrotnowskim i Weysenhoffem niedaleko Starego placu. Mickiewicz, Odyniec, Garczyński, każdy po osobno, mieli swoje mieszkania jedni przy drugich w pobliżu Brülowskiego tarasu”; Domeyko 1962: I, 96), na drugim piętrze, w pokoju o pięciu oknach (*Mickiewicz. Encyklopedia 2001*: 129). W liście do brata Franciszka donosi: „Mnie tu dosyć dobrze w Dreźnie, zasklepiłem się w domu i wiele teraz piszę” (Mickiewicz 1998: 144). „Przykucie”, „zasklepienie”, a więc ścisły związek z pewnym miejscem staje się nieodrodnym elementem twórczej weny. Do Józefa Taczanowskiego napisał Mickiewicz w połowie kwietnia: „Przyjdzie nam tu święta samotnie przepędzić. Nigdzie zgoła nie bywam i rzadko nawet wychylam z domu” (tamże: 146). Ta sama fraza pojawi się w liście do Józefa Grabowskiego z 29 kwietnia („Nie wychylam się wcale z domu”; tamże: 152). O smutku Mickiewicza pisał Domeyko, wiążąc ów stan z przybliżającą się klęską powstania. Ale kiedy pozostawali we czterech, tj. oprócz Mickiewicza i Domeyki jeszcze Odyniec i Garczyński, rychło „rozpogadzało mu się czoło”. Mickiewicz niekiedy czytywał fragmenty z tego, co pisał, palił „bezustannie fajkę”. W tym przyjacielskim gronie chodzili na operę i przechadzki. „Niem mało też chwil przyjemnych przepędziliśmy razem w Galerii obrazów przed boską *Madonną* Rafaela, przy *Nocy* Correggia, przy *Chrystusie* Tycjana” (Domeyko 1962: I, 97).

Ten pobyt, jakkolwiek dość krótki, na trwałe związał miejsce z Mickiewiczowską biografią twórczą – to tu powstaje arcydzieło *Dziady. Część III*, zwane *Dziadami drezdeńskimi* ([Przedmowa], Objasnienia [poety] i wiersz *Do przyjaciół Moskali* powstały później). Tu śni się poecie niezwykły sen – zimowy, z ewangelicznymi tropami przemiany pejzażu w pachnący różami i „jażminem” zapach Włoch, to w tym śnie ujrzał ludzi ubranych w białe i czarne szaty, ujrzał Ewę Ankwiczównę (w autografie napisał „ujrzałem Ewę-Henryetę”) i wysłuchał jej tajemniczej opowieści; ten „cichy” – pozornie cichy – sen jest bardzo znaczącym drezdeńskim tropem, skoro przed tekstem zapisu położył poeta słowa „Miałem sen w Dreźnie 1831 marca 23 [w autografie data ta: rok, jest omyłkowy – choć jakże znaczący w tej omyłce!], który ciemny i dla mnie niezrozumiany. Wstawszy, zapisałem go wierszem.

– Teraz, 1840, przepisuję dla pamiętki”. Jak ważny musiał być ten sen drezdeński, zapisany w 1832 i ponownie – w 1840 roku. Ten wiersz na zawsze odsłonił inne Drezno – „ciemnej”, „niezrozumianej” tajemnicy, która śni się właśnie tam, a nie gdzie indziej, która w swych obrazach, nigdy do końca niezinterpretowanych, zawiera wszakże, mówiąc bardzo tu ostrożnie – bo poruszamy się przecież w strefie groźnej i niejasnej tajemnicy – wewnętrzne pejzaże oniryczne: pejzażu zimy (inaczej zapisanego, ale wszak obecnego w powstających w tym czasie *Dziadach*), światła, które odkrywa niebo – niebo Italii – ujrzone i zapamiętane we wcześniejszej podróży włoskiej. W onirycznej przestrzeni ujawnia się – właśnie w Dreźnie – jakiś inny pejzaż, pozwólmy sobie na parafrazę, świeżego zapachu Włoch, zamkniętego w róże i jaśminy. I tylko sen mógł zmieścić w sobie tak różne przestrzenie – zimy, róż Italii i drezdeńskiego pokoju po obudzeniu.

Mickiewicz zaczyna pracę nad arcydramatem kilka dni po owym niezwykłym śnie, około 29 marca, kończy ją niezwykle szybko, bo w niedzielę przewodnią 29 kwietnia 1832. Jeśli wierzyć relacji Odyńca, impulsem do rozbicia „bani z poezją” były: modlitwa w kościele i spektakl opery Mozarta *Czarodziejski flet*. Domeyko w swych pamiętnikach podkreślił, że: „Nade wszystko główną pociechą i ożywieniem, rozkosz wewnętrzną znajdowaliśmy na niedzielnych mszach w katedrze, uposażonej wyborną muzyką religijną” (Domeyko 1962: I, 97).

W roku 1832 w Dreźnie Mickiewicz pisze także inne utwory: pracuje nad przekładem *Giaura* Byrona, tworzy wiersze powstańcze: *Redutę Ordon* – druga redakcja, *Śmierć Pułkownika*, *Pieśń żołnierza* („Ja w mej chacie spać nie mogę...”), *Pieśń pielgrzyma* („Te rozkwitłe świeżo drzewa...”), liryki religijne, jak: *Mędrca*, *Rozum i wiara*, prawdopodobnie *Rozmowa wieczorna*. Pisze dużo. Jak donosi w listach: „po otrętwieniu przeszłorocznym [...] wracam teraz do dawnych zatrudnień, wiele rzeczy w tych czasach tłumaczę, inne kończę, inne zaczynam” (Mickiewicz 1998: 146). Kiedy indziej pisze, że stał się „Schreibmaschine” (w liście do Józefa Grabowskiego z 29 kwietnia, a więc po ukończeniu *Dziadów*; tamże: 152). „Tak tu jestem zatrudniony od kilku tygodni, że ledwie mam czas brodę ogolić” – to do brata Franciszka, też 29 kwietnia (tamże: 154). I w tym samym liście, z nieukrywaną dumą: „Pisałem tyle, że liczba wierszy skleconych w ciągu tego miesiąca wyrównywa trzeciej części, a może i połowie wszystkiego, com dotąd ogłosił” (tamże).

Zarazem pojawi się bardzo szczególne określenie drezdeńskiego *genius loci* – bez reszty w listach wiążanego z „zamknięciem” w twórczości, a chciałbym tę formułę rozumieć jak najbardziej dosłownie: jako uwięzienie, przymus. Mickiewicz jest zamknięty w mieście, w jednym pokoju, swym przyjaciółom donosi, że nie bywa nigdzie. Widuje się jedynie z Odyńcem i Garczyńskim. Pisze, bo musi to, co pisze, skończyć, jest więc w pisaniu jak najdosłowniej zamknięty. A dopóki swego pisania nie skończy, jak to określił w liście do Grabowskiego: „nie ruszę z Drezna, chyba mię wypędzą” (tamże: 152). Musi skończyć *Dziady*, bo to sprawa polityczna, ważna, narodowa – „tyczy się mniej lub więcej naszej sprawy”, „to dziełko uważam jako kontynuacją wojny, którą teraz, kiedy miecze schowane, dalej trzeba piórami prowadzić” – donosi Lelewelowi (tamże: 156). Jeśli tak, to drezdeńskie „zamknięcie” Mickiewicza jawić się winno jako jedno z najważniejszych „więzień” na mapie polskiego romantyzmu. Inne to więzienie od wileńskiego, z *Dziadów*, tam w Dreźnie zapisywanego, ale jakże konieczne, by można było nakreślić topografię sceny więziennej Polaków wszystkich czasów.

Kiedy skończył, mógł poczuć się lekkim i lekko donosił bratu Franciszkowi, że wreszcie może Drezno opuścić (choć inne powody pojawiły się w liście do Zinaidy Wołkońskiej): „Będziesz zapewne widział się z Odyńcem i od niego dowiesz się w szczegółach o moim tu pobycie. Jestem zdrow, nic teraz nie robię, bo prawie wszystko, com zamierzył, pokończyłem; tyję tedy w dawnym lenistwie, zamiarów żadnych na dal nie mam, bo któż teraz z jutrem żyje?” (tamże: 162).

Drezno opuścił 23 czerwca, kierując się przez Strasbourg do Paryża.

Miasto „przekłète” Krasieńskięgo

Krasieński bywał w Dreźnie wielokrotnie, najczęściej przejazdem, choć było też kilka pobytów dłuŝszych, kiedy mógł korzystać z moŝliwości, które oferowało miasto. Jednak od 26 lipca 1843 roku dla niego stało się Drezno miastem „przekłety”, „ohydny”, jak donosił w historycznej pozie adresatom swej korespondencji. „Przekłète”, bo tu odbył się wymuszony przez ojca ślub z Elizą Branicką; ślub, który oczywiście niszczył niezwykłą więź poety z Delfiną Potocką.

Pierwszy, o którym wiemy więcej, dłuŝszy, kilkudniowy pobyt Krasieńskiego w Dreźnie, z przełomu sierpnia i wrzeźnia 1841 roku, to przede wszystkim wizyta w operze i fascynujące przedstawienia z Karoliną Unger i Napoleone Marianim w Łucji z *Lammermooru* i *Belisarii* Donizettiego. Ale wirtuozeria gwiazd opery przypomina Krasieńskiemu – oczywiście – śpiew Delfiny. Drezno staje się przestrzenią marzenia i nieukojonej tęsknoty za ukochaną. Miejsce, w którym przebywa Krasieński – znamy to z wielu listów pisanych do Delfiny czy do pani Bobrowej – przestaje jakby istnieć, staje się przestrzenią marzenia, wspomnień, tęsknoty, żalu. To dlatego w tej korespondencji tak mało Dreźna, że tak duŝo czującego „ja”, boleźnie przeŝywającego dramat rozstania. Miejsce będzie o tyle istotne (nie kaŝde w jednakowym natęŝeniu emocjonalnym), o ile romantyczne „ja” wykreśli w nim swoją przestrzeń przeŝyć. Mogą one odnosić się do natury, jak w Alpach czy na Sycylii, czy do doświadczenia kultury, jak w Rzymie, ale w kaŝdym przypadku miejsce staje się swoistą sceną spektaklu romantycznego „ja” i Wielkiej Nieobecnej. Bez Delfiny wszystko blaknie, kiedy zaś Krasieński jest z ukochaną, to sceneria nie ma znaczenia; czasem wraca po jakimś czasie – i wtedy opis owych dekoracji teatru uczuć (miejsca czy miejsc) nadaje im więkŝą intensywność niŝ ta odczuwana w trakcie realnych przeŝyć. Z Dreźnem jest inaczej. List z 3 wrzeźnia 1841 roku jest bodaj jedynym „zawiazkiem” takiego widzenia miejsca – Dreźna, jakim mogłoby się ono stać, gdyby nie 25 lipca 1843 roku. Drezno, w którym „po wysłuchaniu *Lucji*” pamięć podsuwa tak intensywne doznanie miejsca, że Drezno jako takie jest odsunięte na plan dalszy; miejsca, w którym własna topografia symboliczna zagarnia realne doznanie; w którym całą przestrzeń zagarnia Nieobecna (Delfina) – tak się działo też na Sycylii, w marzonych kurortach niemieckich, w Paryŝu, Nicei. Wszędzie brak, nieobecność potęgowały skrajnie podmiotowe przeŝycie miejsca. Oczywiście, ten rodzaj przeŝywania miejsca niewiele ma wspólnego z turystyką romantyczną. Kiedy Krasieński pisze w liście do Delfiny Potockiej: „Doskonała, malibranowa metoda Ungerowej i śliczny głos Morianiego rozdarły mi duszę, bo mi Twoją metodę i Twój głos boski przypomniały. Nie moŝesz pojąć, jak zacząłem w tych czasach tęsknić za Twoim śpiewem” (Krasieński 1975: 1, 334), unieważnia Drezno „realne”, bez reszty wpisując w przestrzeń miasta, w którym przebywa, swoją ukochaną i własne uczucia, związane z jej brakiem. Dlatego napisze:

„Pójdę na *Lucję* dzisiaj, by płakać i konać z tęsknoty za Tobą, o droga” (tamże: 335). Te kilka dni Delfina wypełniła bez reszty. Nie mamy wiedzy na temat tego, czy Krasiński zwiedzał, czy bywał. Wiemy natomiast, że szukał pieska i znalazł: „rok ma już, fizjonomia pełna wierności i jakiejs tęsknoty, melancholii jakiejs” (tamże: 336). Drezno Krasińskiego z tamtego czasu – to opera, to śpiew Delfiny przywołany i marzony, to melancholia rozstania, odczuwana w obcym miejscu, to melancholijny piesek, którego nazwał Iry.

Drezno natomiast, do którego poeta przybywa, by wziąć ślub z Elizą, staje się odtąd „przeklętym Dreznem”, jak donosi pani Delfinie. Ślub odbył się w kaplicy królewskiej i był „wydarzeniem sezonu letniego 1843 roku”, jak pisze Zbigniew Sudolski (1997: 314). Przybył ojciec pana młodego – generał Krasiński, stawili się licznie Branicy i Potoccy, hrabina Małachowska, tudzież hrabiny Woroncow i Choaseil z córkami, księstwo Odescalchi i inni. W listach pisanych tuż przed ślubem i tuż po owym „horrendum” (to słowa Krasińskiego, rzecz jasna, z listu do Lubomirskiego) ujawnia się szczególne doznanie miejsca: „Mój Jerzy! Bardzo źle ze mną, stoję między śmiercią a szaleństwem. Wczoraj przyjechałem, postawiono mnie w domu osobnym przy samej Pirna-Thor, w domu przeklętym. Cała familia mnie otoczyła – umieram – dniem i nocą modłę się do Sorrenta [Delfiny]” (Krasiński 1965: 146). Zauważmy – do Drezna nieszczęśnik „przyjechał”, ale znalazłszy się w tym mieście „przeklętym”, ba!, w domu „przeklętym” jak to miasto, został tam „postawiony”. Żywy trup w Dreźnie. Udaje się do kościoła, przystępuje do spowiedzi, a po powrocie idzie „do innego pokoju” i pisze listy do Delfiny i Jerzego Lubomirskiego. To wtedy posyła 20 tysięcy franków na zakup willi w Nicei – Nicea stanie się miejscem intymnym, a Willa Rey najważniejszym miejscem na ziemi.

„Jak to wszystko się zrobiło, nie wiem – poszedłem i wróciłem z kościoła jak pies przez hyclów prowadzon” (w liście do Lubomirskiego; tamże: 151). „Zrobiło się” – oczywiście – bo nic nie dzieje się inaczej w tym mieście, o którym znów w nagłówku listu przeczytamy „31 lipca 1843, przekłete Drezno”. Tuż przed opuszczeniem Drezna (co nastąpiło 10 sierpnia) pisze Krasiński do Delfiny słowa, które podsumują ten drezdeński epizod, wiążące w jedno egzystencję i miejsce w formie *dirae* – złorzeczenia rzuconego miastu w serii wspaniałych powtórzeń:

„Aniele mój! Raz ostatni piszę, z tego miasta, które niechaj będzie przeklętym; z tego miasta, w którym zguba moja poczęta jest [...] a skąd wyjeżdżając, puszczam się w długi smutek, w powolną zgryzotę, w leniwą rozpacz, zanurzam się w brak absolutny życia, w pustynię serca, w nicłość, w śmierć wieczną! Przeklinam raz jeszcze to miasto i każdy dzień mój w nim, wyjąwszy chwile, w których wspominałem Ciebie i modliłem się za Ciebie! Przeklinam to miasto, w którym uczułem, że mały, niski, prawie podły, bezwładny, niemocny rozerwać z zewnątrz na mnie zarzucone sieci. Przeklinam to miasto, w którym tak rozpacziałem wydzierając się duchem całym do Ciebie, a nie mogąc ani krokiem jednym ku Tobie postąpić. Ach! Przeklinam wszystko, co tu się stało, wszystko, com tu widział, słyszał, czuł, dotknął – i wyjeżdżam stąd, jakom przybył – w rozpacz!” (Krasiński 1975: 2, 8).

Dokonała się oto anihilacja miejsca. Kiedy po kilku latach, w październiku 1847 roku, przyjedzie tu na ślub siostry swojej żony Elizy, Katarzyny Branickiej, z Adamem Potockim, donosił w liście do Delfiny 15 listopada: „Mnie nieznośnie tu” (tamże: 3, 450). Był w Dreźnie jeszcze kilka razy. W grudniu 1852 doznał tu ataku kamieni nerkowych – jak pisał do Cieszkowskiego, tarzał się i ryczał z bólu wniebogłose. Kilka miesięcy przed śmiercią, mocno schorowany, udał się z Ems do Drezna, gdzie przebywał około miesiąca – do

4 listopada 1858 roku. Zatrzymał się w „Hotelu Angielskim”, gdzie pojawiła się pani Potocka i następnie, z początkiem listopada, żona z dziećmi. Antoni Rolle pozostawił krótki opis miejsca ostatniego pobytu Krasieńskiego w Dreźnie: „Na początku października [...] postrzegłem, że placyk, na którym wznosił się hotel, słomą był wyłożony. Dowiedziałem się, że nastąpiło to z racji choroby gościa, hrabiego polskiego, który przybył z Paryża [...] Znamiona zbliżającego się zgonu nosił na czole opromienionym nimbem niewysłowionego smutku [...] Na schodach hotelu spotkałem odźwiernego dźwigającego z gracją tym panom właściwą tłumoczek niewielki; za nim, w pewnym oddaleniu, podążała kobieta w podróżnym stroju, słusznego wzrostu, kształtna, z twarzą zakrytą ciemną zasłoną. Była to pani Delfina Potocka” (za: Sudolski 1997: 526–527).

Jak czytamy w ostatnim zachowanym liście do Delfiny Potockiej (w *Wypisach...* Józefa Kallenbacha), z 13 listopada 1858 roku, „Jeszcze Delfinie wiezie do Paryża ulubione jej cygaretki i z Drezną szwedzkich rękawiczek!” (Krasieński 1994: 661). Z miasta „przekłętego” wiezie więc prezent tej, którą na zawsze związał z tym miejscem – miastem marzonym obok „realnego”. Innym od „przekłętego” z 1843 roku.

Adresy Kraszewskiego

Kraszewski spędził w Dreźnie ponad 20 emigracyjnych lat. Przebywał tu najdłużej spośród polskich romantyków. Żył sam, żona, z którą małżeństwo już wcześniej się rozpadło, pozostała w kraju, podobnie jak dzieci (jeden z synów wrócił z Syberii, córka zmarła na zesłaniu). Najpierw mieszkał na Pragerstrasse 14. Swój pobyt w Dreźnie przyrównywał do siedzenia „w pustyni”; pisał do brata 17 marca 1863: „Moje położenie dziwne, przykre i nienormalne. Jeżeli to potrwa, nie ręczę, czy w tym pustym Dreźnie wysiedzę” (Kraszewski 1993: 19). Ale „wysiadywał”, mimo „myśli rozpaczliwych i czarnych”. Pod kolejnym adresem – Augustusstrasse 6, od roku 1864 – swoje położenie określał jako „ciężki żywot niedostatku” (tamże: 23). Swój drezdeński pobyt odczuwa także jako tożsamy z polskim doświadczeniem wychodźstwa – istnienie tymczasowe, bez perspektyw i możliwości zapuszczenia korzeni w nowym miejscu. „Z Niemiec w ogóle wypędzają wszystkich, we Francji ledwie cierpią, w Szwajcarii znoszą pocziwie” (tamże: 29). Drezno też jest pełne „rozbitków wszelakiego rodzaju”. Pisarz stara się żyć w miarę spokojnie: pobudka o 8 rano, herbata, malowanie do 13, obiad, potem krótka przechadzka, lektury i do 1 czy 2 w nocy pisanie powieści (tamże: 31). Jego drezdeńska egzystencja toczy się więc przede wszystkim w czterech ścianach wynajmowanego mieszkania. Następnym adresem jest Pragerstrasse 16, parter. W kwietniu 1867 donosi bratu o monotonii tutejszego życia: „w ciągłym zajęciu, mało ma wypadków i różnaitości” (tamże: 52). Kilkanaście godzin dziennie „nad papierem” – taki styl życia trwa i w kolejnych latach. Pisze, że rzadko bywa, nigdzie nie uczęszcza, jeśli już, to na obiady do ciotki (w swych wspomnieniach Maria z Przeddzieckich Walewska notuje, że pisarz był „rzadkim, ale bardzo oczekiwanym gościem w salonach ówczesnej Polonii”; 1930: 118). Musi pracować, by się utrzymać (a potem także drukarnię, którą założył tam w 1868 roku; to będzie kolejny adres drezdeński Kraszewskiego). Ale kiedy w lipcu 1867 roku zaprasza tu brata, zachęca go: „Muzyki w Dreźnie nasłuchasz się dobrej i po uszy napatrzysz obrazów”. Nie omieszka przytoczyć istotnego szczegółu swego adresu w drobnym wtrąceniu: „(I jest wychodek doskonały, co dla chorego rzecz ważna, po winogronach zwłaszcza. Perfekcja...)” (tamże: 61). Od listopada 1867 Kraszewski

zamieszkuje na Dippoldiswaldergasse 8, *parterre*. To z czasów poprzedniego lub właśnie tego adresu zapamiętała wygląd pracowni pisarza Maria z Przezdzieckich Walewska, kiedy jako podłotek (urodziła się ok. 1850) przybyła z listem zapraszającym na podwieczerek. „Rozglądałyśmy się z ciekawością po pokoju, raczej po pracowni. Fortepian otwarty i na pulpicie piosnka do słów J.I. Kraszewskiego, którą pewnie autor próbował zagrać; na stalugach krajobraz wołyński niedokończony – dziewczyna niosąca kubel wody wśród drzew – z dala lekkie wzgórza i kołyszące się żyta. W środku jedno duże biuro zavalone książkami, gazetami, materiałem do roboty, przy murach szafy z książkami – dwa biurka stojące i na każdym prace rozpoczęte. Niedyskretnie udało się zbliżyć do jednego z nich – były tam o ile sobie przypominam korespondencje do Warszawy do tygodnika ilustrowanego «Kłósów»; na drugim leżały artykuły przeznaczone do Krakowa, Lwowa i Poznania. Na białych stronicach, prawie bez żadnych przemazań, były opisane innymi słowami i z innymi szczegółami faktu często te same, recenzje dzieł literackich i sztuki” (Walewska z Przezdzieckich 1930: 120–121). Kolejny adres pisarza to Pillnitzerstrasse 33. Od marca 1873 do połowy roku 1879 mieszka na Nordstrasse 27 (dzisiaj ulica nazywa się tak samo, ale jest to numer 28 i mieści się tam Muzeum Kraszewskiego, jedyna taka placówka poza granicami kraju). To już właściwie poza miastem – domek mały, ale ładny, z ogródkiem, nad brzegiem rzeczki. Przypomina dom dzieciństwa w Romanowie – i to jest pewnie główny argument na rzecz przeprowadzki. Kilkakrotnie ów romanowski trop przewija się w korespondencji.

„Ale drzewa i cień” (Kraszewski 1993: 132), domek „pod kasztanem i lipą” – to także miejsce wytężonej pracy („Ciotka mnie obdarzyła na nowe gospodarstwo biurkiem i krzesłem do niego”; tamże: 141). W tej przeprowadzce z miasta „na pustkowie”, jak w innym liście określił nowy adres, jest coś z symbolicznego powrotu do szlacheckiego dworu, nic to, że na obczyźnie. To miejsce intymne, bliskie, właśnie „dziecięce”, choćby w swej skali: „Żal mi, że chaty mojej nie zobaczysz – pisze do brata Kajetana 12 lipca 1874 roku. – Po Romanowie ta posiadłość miniaturowa wydałaby Ci się śmieszna, ale jest las dokoła, strumień pod oknami, za kilka tygodni wodotrysk będzie bił przed domkiem, a na piasku szczerym rosną niewybredne kwiatki. Wygląda to schludnie, ciasno i biedno, ale Bogu dzięki i za to” (tamże: 165). W innym liście intymne piękno wnętrza zostanie odmalowane w konwencji idyllicznej – jakże polska, swojska to idylla. Domek mały, ale ładny, podkreśla Kraszewski, stare drzewa, dużo „kwiatków”. „Biblioteczka i ciupki pełne różnych starych pamiątek. Między innymi tarcza żelazna z herbem Łąbędz, zbroje dawne, ryngraf z N.P. Częstochowską, szable itp. [...] W pokoju i w ogrodzie ani pyłku nigdy, tak czyściuchno, aż do pedanterii” (tamże: 171).

Jednak po sześciu latach pisarz zaczyna na ten domek utyskiwać – stanie się „chatyną”, w której wszystko „ciupkie” i biedne. Kupuje dom niedaleko – Nordstrasse 31 – i to już będzie jego ostatni drezdeński adres. Po więzieniu magdeburskim, u schyłku życia, schorowany i zmęczony, wyjeżdża do Italii a stamtąd do Genewy, gdzie umrze.

Ów ostatni adres drezdeński opisał Kraszewski w liście do brata 18 grudnia 1879 roku: „Przeniosłem się do nowego domu, nr 31 Nordstrasse, bez żadnego porównania wygodniejszego, bo mi nogi nie marzną i ciepło mam, nie wieje z kątów. Przez 7 lat cierpiełem tak w tej pocziwej chatce, że to się wypowiedzieć nie da. Od pieca piekło, od dołu i z boku wiało, katar był niepozbyty”. Dziecięca idylla „romanowsko-drezdeńska” ustępuje więc miejsca prozie życia. Nie tak się pisze o domu intymnym. Schorowany i coraz bardziej



Dom Kraszewskiego w Dreźnie na Nordstrasse, drzeworyt, „Kłosy” 1879. Ze zbiorów IBL PAN

zapadający na zdrowiu pisarz, dzisiaj powiedzielibyśmy: morderczo zapracowany, pragnie innego domostwa na jesień życia. O nowym domu skreślił dalej takie słowa: „Słodko, Dorotko, drogo, niebogo! Namyślałem się dosyć długo i palnąłem głupstwo, ale – stało się. Na parterze salon, pokój jadalny, gościnny, jubileuszowy, książki, na 1 piętrze ja i książki, na 2 piętrze służba, spiżarnia, kuchnia. Ogród prawie taki, jak dołżański co do wielkości [więc jednak – trop miejsc rodzinnych, tyle że teraz nie Romanów, a Dołhe], część z domem na górze, część w dolinie, a na bokach góry ścieżki i drzewa. Z okien widać całe miasto, słońce cały dzień” (tamże: 253).

Nieco inaczej, w żartobliwej stylizacji, pisał do Teofila Lenartowicza: „Dominę moją malutką wyhandlowałem z dopłatą na dużą stodołę na górze. Wydawało mi się, ino wleź i mieszkaj. Ano! Musiałem całą lepić, smarować, malować, przerabiać piece, okna itp. Mieszkam teraz wygolony na czysto w dużych apartame[n]tach, książki się panoszą w nich, a ja – w długach – ta i tyle” (tamże: 357).

W listach pojawiają się – wydawać by się mogło – marginalne sformułowania. Ale chciałbym się nad nimi zatrzymać. Dostrzegam w nich pewien egzystencjalny szyfr miejsca istotnego, prawdziwie własnego i niepowtarzalnego, związanego z Drezniem, choć mogłoby się znaleźć gdziekolwiek indziej, tam, gdzie los rzuciłby pisarza. Na parterze książki, jak pisze w liście do brata Kajetana, „na I piętrze ja i książki”. To jest miejsce, kto wie, czy dla Kraszewskiego nie najważniejsze. „Ja i książki”. Kiedy będzie musiał zlikwidować ten adres w połowie roku 1884, najbardziej zatroskany będzie o los książek, wśród których są „bibliograficzne kruki”, „broszury i dzieła rzadkie i osobliwie polskie” (tamże: 307). Drezdeńskie lata, choć tak pracowite, ostatecznie określi innego rodzaju bilans życia – „lata osierocone, tęskne, bolesne” (tamże). Pustka miejsc – pozostały wszakże napisane tam książki.

Kres drezdeńskiej idylli?

Kończąc swoje zapiski o Dreźnie w *Kartkach z podróży*, Kraszewski zauważa cezurę roku 1866 i 1870 – zwycięstwa Prus i zjednoczenie Niemiec powoli kładą kres osobności drezdeńskiego stylu życia (choć przecież nie do końca), który tak fascynował romantyków. Kraszewski swoistość drezdeńską upatruje w hołdowaniu mierności, umiejętności poprzestawania na małym, wedle której ubodzy żyją skromnie, ale stać ich na kawę z odrobiną śmietanki w Wielkim Ogrodzie (Grosser Garten), gdzie król potrafi wyjść na przechadzkę „w starym surducie wytartym i niemodnym kapeluszu” i nikogo specjalnie to nie dziwi (Kraszewski 1977: 2, 377). „Gdyby co stałego było na ziemi, cieszyć by się zaprawdę można widokiem tego kątku prawie szczęśliwego, bo niepragnącego rzeczy niemożliwych i zadowolonego tym, co posiada” (tamże: 410).

BIBLIOGRAFIA

- Domeyko Ignacy, 1962, *Moje podróże. Pamiętniki wygnańca*, przyg. do druku, przedm. i przypisy E.H. Nieciowa, t. I, Wrocław.
- Hoffmanowa z Tańskich Klementyna, 1858, *Drezno i jego okolice*, Warszawa.
- Kowalczykowa Alina, „Epizod drezdeński”, w: tejsze, *Słowacki*, Warszawa 1994.
- Kraśniński Zygmunt, 1965, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, opr. Z. Sudolski, Warszawa.
- Kraśniński Zygmunt, 1975, *Listy do Delfiny Potockiej*, opr. Z. Sudolski, t. I, Warszawa.
- Kraśniński Zygmunt, 1994, *Listy do plenipotenty i oficjalistów*, opr. Z. Sudolski, Warszawa.
- Kraszewski Józef Ignacy, 1977, *Kartki z podróży 1858–1964*, przypisy i posłowie P. Hertz, t. 2, Warszawa.
- Kraszewski Józef Ignacy, 1993, *Listy do rodziny. 1863–1886*, cz. II: *Na emigracji*, opr. S. Burkot, Wrocław.
- Kraszewski Józef Ignacy, 2001, *Hrabina Cosel*, Poznań.
- Kraszewski Józef Ignacy, Teofil Lenartowicz, 1963, *Korespondencja*, przyg. do druku i komentarz W. Danek, Wrocław.
- Mickiewicz Adam, 1998, *Listy. Część pierwsza 1815–1829*, opr. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, w: tegoż, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. XIV, Warszawa.
- Odyniec Antoni Edward, 1961, *Listy z podróży*, opr. M. Toporowski, wstęp M. Dernałowicz, t. I, Warszawa.
- Siwicka Dorota, *Drezno*, w: J.M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska, *Mickiewicz. Encyklopedia*, 2001, Warszawa.
- Słowacki Juliusz, 1983, *Listy do matki*, opr. Z. Krzyżanowska, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 6, Wrocław.
- Sudolski Zbigniew, red., 1995, *Świadek epoki. Listy Elizy z Branickich Kraśnińskiej z lat 1835–1876*, przeł. U. Sudolska, t. I, Warszawa.
- Sudolski Zbigniew, 1997, *Kraśniński. Opowieść biograficzna*, Warszawa.
- Walewska z Przeddzieckich Maria, 1930, *Polacy w Paryżu, Florencji i Dreźnie. Sylwetki i wspomnienia*, słowo wstępne M. Sokolnicki, Warszawa.